

tekst : Mieszko Bobowski

2016

CFMOTO

HUNT





# THE WOLF

**S**pomiędzy wszystkich imprez quadowych niewiele może się wyróżnić na tle innych czymś specjalnym czy przełomowym. Jednak są diamenty w koronie, imprezy, które raz odwiedzone już na stałe zapisują się w sercu uczestnika, wwiercają się w psychikę i nie dają o sobie zapomnieć. Nie inaczej jest w tym przypadku.

W małej górskiej wiosce o nazwie Statiunea Montele Baisoara w Rumuńskiej Transylwanii raz do roku odbywa się święto wszystkich quadowców, rajd techniczny o nazwie CFMOTO-HUNT-THE-WOLF. W końcu maja, który niczym nie przypomina tego naszego, w zmieniającej się co 10 minut pogodzie, na małym placu na szczycie góry spotykają się najbardziej zawzięci specjaliści od górskiej jazdy z całego świata. Miałem to szczęście, że w tym roku, wyjazd który planowałem od co najmniej dwóch lat doszedł do skutku. I w jednej sekundzie się uzależniłem, stając z 30 innymi quadowcami z klasy Extreme do startu równoległego.

Sam rajd to 5 dni ścigania po najbardziej ekstremalnym terenie jaki kiedykolwiek widziałem na oczy. Nie można nawet mówić o drapkach, trawersach, podjazdach czy zjazdach w kontekście tego rajdu, bo i tak nie opisałoby to grozy tego, co tam zastaliśmy. To góry poprzepłatanie pionowymi drogami pełnymi kolein, sięgającymi często odległości rzędu kilometra a nawet więcej. Można sobie wyobrazić emocje towarzyszące podjeżdżaniu pod coś takiego. Od minuty ciągle z przodem uniesionym w górze i słysząc, że w Can Amie XXC zaczyna brakować mocy pod kolejne 100 wypionowań w głębokich do pół koła koleinach.



Jedno jest pewne, ani mój opis ani zdjęcia i filmy nie oddają chociażby namiastki tego, co tam się dzieje. Niestety dla mnie wyjazd był pechowy, problemy z moim quadem nakazały mi przejście do pozycji widza, względnie szybko bo po już drugim dniu, jednak reszta chłopaków pokazała pazur i zaszli całkiem daleko, nie wspominając już o dwóch najwyższych stopniach podium w klasie Crossover, które padły łupem naszych rodaków i zarazem weteranów Hunta, Jakuba Śliwy i Aleksa Mazurkiewicza. Jedynym z ekstremów, który dojechał do mety był ubiegłoroczny wicemistrz Polski Waldemar „Waldo” Bartkowiak, który udowodnił wszystkim, że da się ten rajd przejechać bez wspomagania i na quadzie jednocyndrowym. Tak jak sam stwierdził, wygrał klasę Japończyków będąc jedynym, który takim sprzętem rajd ukończył. Wszystko, od trasy z przepięknymi widokami, przez organizację aż do gęstej jak zupa atmosfery rywalizacji i przyjaźni zawodników było dla mnie czymś, co parę razy przekreśliło licznik na skali piękna tego rajdu. Na pewno wrócę tam w najbliższych latach, żeby przy odrobinie szczęścia powalczyć o najwyższe lokaty, czego i sobie i moim kolegom życzę z całego serca.

Specjalne pozdrowienia dla całej ekipy z Polski, ale w pierwszej kolejności dla mojego wspianego Taty, bez którego start w tej imprezie pozostałby w sferze marzeń.

